Należytość pocztowa opłacona gotówką. CENA NUMERU 10 GROSZY

POKÓJ I DOBRO

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO - RELIGIJNY
W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, PATRONA AKCJI KATOL.

ROK III 1 MARCA 1939 Nr 5 (29)



U grobu Papieża Tercjarza

Żałoba po Ojcu św. Piusie XI minęła. Z gmachów Watykanu zdjęto czarne flagi. Modlimy się o wybór nowego Papieża. Zanim ten numer dostanie się do rąk naszych Czytelników będziemy już zapewne wiedzieć, kto został wybrany następcą Piusa XI. Słusznie stwierdzono, że Pius XI należy już do historii. Lecz im bardziej zrywają się węzły łączące tę Postać z teraźniejszością, tym większy daje się zauważyć wyścig prasy i opinii w wyrazach czci dla zmarłego Papieża. Trzeci Zakon św. Franciszka musi w tym wyścigu przodować. Zmarł bowiem pierwszy nasz Brat. Wśród blasków Stolicy Apostolskiej, ozdobiony trójkoronną tiarą nie wzgardził pokornym habitem serafickim. Razem z berłem duchowej władzy zatrzymał pokutne znamię — pasek. Jeszcze raz tron słodkiego Chrystusa na ziemi objął Syn św. Franciszka. I seraficki Ojciec rządził w duchu serafickim. Jak ów „drugi Chrystus" XIII wieku, wyciągnął rozwarte dłonie ku światu wzburzonemu nienawiścią i krwią, wołając: Pokój! Tak jeden jak drugi śladem Boskiego Cudotwórcy przyszedł niosąc wszystkim Dobro.

Pokój i Dobro — oto św. Franciszek.

Pokój i Dobro — oto Pius XI.

Wielcy przywódcy dowodzą armiami. Św. Franciszek z Asyżu i Pius XI, to dwaj wielcy przywódcy mnogich armii. Trzeci Zakon, to armia św. Franciszka. Akcja Katolicka, to armia Piusa XI. Lecz zapamiętajmy: Piusa XI, tercjarza franciszkańskiego. Oto znów niezbity dowód płodności Trzeciego Zakonu.

Kto nie zgłębiał tych jasnych blasków franciszkańskiego pontyfikatu Papieża-Tercjarza, ten nie posiadł jednego z największych sekretów osobowości Piusa XI. A to, że Pius XI był tercjarzem, stanowi bezsprzeczną chlubę i zaszczyt dla serafickich szeregów.

Wielu o tym nie wie, lecz synowie św. Franciszka zdają sobie dobrze z tego sprawę, że Trzeci Zakon nie jest czymś zewnętrznym tylko i przypadkowym. Jest natomiast siłą, która przyobleka i udoskonala duszę chrześcijańską w całej jej głębi. Jest to w ścisłym znaczeniu tego słowa życie duchowne, czyli czucie i działalność ducha, który wzoruje się na Świętym z Asyża wcielającym w czyn Ewangelię i Chrystusa.

I oto na tym polega dalsza zasługa Piusa XI — Tercjarza: zgłębił On swym bystrym umysłem uczonego bogate skarby duchowej treści Trzeciego Zakonu. A sercem pełnym drgającego uczucia głębię tę wspaniale rozjaśnił.

PAMIĘCI JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI OJCA ŚW. PIUSA XI

„Ojciec!" Czyż jest w słowniku ludzkim
droższe słowo!
Czyż znajdzie się większe, gdy doń dodamy:
Święty!
Pomnąc, że się z Nim łączy, w sposób
niepojęty:
Chrystus, że Go nam dała Miłość
Chrystusowa!

W tym wieku nienawiści bratniej i niewiary,
Święty ten — co bez granic miłował
i wierzył —
Pojęcie „Braterstwa" znów jak Chrystus,
rozszerzył
Na świat cały skrwawiony, przesmutny
i stary!...

Ojcze! Tyś był nam Światłem wśród fal
oceanu!
Dzierżyłeś ster Łodzi Piotra burzami targany
Błogosławiąc ludzkości w łez, krwi
zawierusze!

A pragnąc życie oddać swe za pokój świata,
Wzleciała w niebo dusza Twa — już tu
skrzydlata —
By stamtąd wyżej jeszcze wznosić nasze
dusze!...

Anna Turowska

Z Piusem XI przekroczyliśmy w rozwoju nauki o duchowności franciszkańskiej granice osiągnięte przez Leona XIII, Papieża zreformowanej Reguły T. Z. A na tych szczytach Pius XI umieścił jakoby pieczęć Bożego natchnienia i nieomylności swego urzędu nauczycielskiego.

Tak! Dał On nam z katedry św. Piotra najpiękniejsze lekcje franciszkanizmu, skoro już praktyką swoich franciszkańskich cnót lekcje te wyprzedził. Pozostaną po Nim jako drogocenny dokument jego encykliki i przemówienia, które będą rozbrzmiewać echem jego głosu teraz, kiedy ręka i wargi umęczone spoczywają na zawsze.

„Tercjarze muszą mieć właściwe sobie życie duchowne, które daje im prawo istnienia i osobne miejsce w Kościele". Oto główna zasada.

W przemówieniu z dnia 25 II 1925 znajdujemy dalsze wyjaśnienie: „Istota życia dobrego tercjarza franciszkańskiego nie polega na surowości ślubów, nie jest to życie zakonne według litery prawa, jest jednak takie według ducha. Jest to duch życia zakonnego i doskonałości zakonnej wniesionej w rodzinę, w życie codzienne, w życie zwyczajne tego świata".

Podczas kanonizacji św. Konrada z Parsham słyszymy znowu nakaz: „Musicie nieść wszędzie nie tylko praktykę życia chrześcijańskiego wzorowego; wzorowanego na tak doskonałej postaci, tak pięknej, tak drogiej, jak postać św. Franciszka z Asyżu. Będzie to świętość franciszkańska, świętość tak bardzo odpowiadająca potrzebom świata, szczególniej za dni naszych..."

Duchowość franciszkańska Piusa XI nie była czymś bezwładnym, lecz przeciwnie była pełną siły i rozmachu. Polega na działalności, jaką ma spełniać tercjarz, który — zdaniem Papieża Akcji Katolickiej — jest „pomocnikiem tak cennym, że trudno znaleźć podobnego na świecie" dla Akcji Katolickiej. Jako pomnik najwspanialszy franciszkańskiej nauki Piusa XI — Tercjarza, pozostanie en-

Osobno podajemy b. ważny komunikat Sekretariatu Rady Gł., T. Z. św. Franciszka.

cyklika „Rite expiatis“, napisana w rocznicę śmierci św. O. Franciszka. W niej Pius XI, okazał się uczonym historykiem, sumiennym badaczem czasów św. Franciszka, psychologiem, który z całą dokładnością odtwarza duchowy wizerunek Asyżanina, wielkiego przez pokorę i posłuszeństwo władzy Kościoła; socjologiem, który dobitnie podkreśla zbawienny wpływ społeczny św. Franciszka. A obok fundatora umieszcza Trzeci Zakon, ogłaszając całemu światu „wielką jego skuteczność dla pojedynczych osób i dla zbiorowości wiernych“.

Cóż można by więcej powiedzieć na korzyść i na pochwałę ducha franciszkańskiego i Trzeciego Zakonu?

Podczas gdy dojrzałość myśli franciszkańskiej Piusa XI, jaka widnieje z tych kilku króciutkich zdań, była owocem studiów i serdecznego przywiązania do Świętego z Asyża, pochodzącego z Bożego natchnienia — to była ona jednak równocześnie owocem bardzo ważnego czynnika, a mianowicie: czasu.

Pius XI był „starym Tercjarzem“, „oddawna Franciszkaninem“. To określenie często nadawał On sobie sam, kiedy rozmawiał z synami św. Franciszka. Był to wyraz Jego radości z pokrewieństwa franciszkańskiego. Był to także dowód Jego serdecznej uprzejmości i prawdziwie franciszkańskiej dobroci, która kazała Mu niejako zapominać na chwilę o tym, że jest Głową Kościoła, aby zbliżyć Go do nas jak najbardziej. Wzniosła łaskawość! Nie wstydził się nazwać zwyczajnym „bratem“ lub co najwyżej „starszym bratem“. I zapewniał, że „z prawdziwie braterską przyjemnością obcuje z nami.

Obchodzi nas tu jednak przede wszystkim podkreślenie wartości czasu w tej nazwie „stary tercjarz“. Na to bowiem Pius XI kładł nacisk i to stanowiło wartość Jego zainteresowania, miłości Trzeciego Zakonu. Rzeczywiście wyjątkowo długi okres czasu przeżył On w serafickim habicie. 65 lat dało Mu uprzywilejowane stanowisko doświadczonego mistrza w szkole franciszkańskiej.

Jako młody kleryk Achilles Ratti, student liceum, wstąpił w szeregi młodzieży franciszkańskiej. Działo się to w letnich miesiącach 1874 roku. Achilles Ratti spędzał wakacje u wuja Don Damiano Ratti, proboszcza w Asso. Pewien pobożny kapłan, Don Tavola, proboszcz z Sormano, był gorliwym szerzycielem Trzeciego Zakonu w całej okolicy, do czego otrzymał potrzebne upoważnienia od lombardzkich OO. Kapucynów. Achilles Ratti obrał go sobie za spowiednika. I oto pewnego dnia — błogosławiony dzień! — w Sormano młody kleryk po odpowiednim przygotowaniu przyjął odznaki Trzeciego Zakonu.

Lepiej, niż w jakiejkolwiek księdze, może już zagubionej, wydarzenie to wyryło się na zawsze w pamięci 17-letniego młodzieńca.

Kiedy kapłan Don Ratti, później J. E. Arcybiskup Mediolanu, wreszcie kardynał Św. Rzymskiego Kościoła przyjął na audiencji O. Redaktora „Roczników Franciszkańskich“ w r. 1921, wówczas ponownie dowiedzieliśmy się z Jego ust o przynależności do Trzeciego Zakonu.

Przed objęciem stolicy arcybiskupiej w Mediolanie przebywa w klasztorze w Monte Cassino, gdzie ćwiczeniami duchownymi przygotowuje się do objęcia wysokiego urzędu. Tam wpisuje się do Stowarzyszenia kapłanów-tercjarzy lombardzkich i zaznacza przy tej sposobności: „Będzie to dla mnie zaszczyt i nowa sposobność do osiągnięcia pomocy duchowej“. Uczestniczył też ochotnie w zjeździe kapłanów-tercjarzy, zachęcając wszystkich do szerzenia Trzeciego Zakonu.

„Roczniki Franciszkańskie“, najstarszy organ tercjarzy włoskich, wydawany przez lombardzkich OO. Kapucynów, wspierał wydatnymi ofiarami, zachętą i błogosławieństwem, życząc im, „by przynosiły zawsze jak najlepsze owoce życia chrześcijańskiego i zakonego“.

Później Arcybiskup, Kardynał-Tercjarz został Papieżem-Tercjarzem. Z okazji 60 rocznicy Jego profesji w Trzecim Zakonie trzymilionowa rzesza Jego współbraci w św. Franciszku złożyła Mu uroczysty hołd, który godnie zajął miejsce obok tylu innych, jakie świat złożył temu Papieżowi wiary nieustraszonej. I wówczas jako Pius XI nie przestał On cenić swego powołania do Trzeciego Zakonu, jako daru Bożego. Dlatego to zwracając się kiedyś do tercjarzy zachęca ich do wdzięczności za wszystkie dary Boże słowami: „Każdy z nas słusznie może powiedzieć: Cóż oddam Panu?“ Teraz Najdostojniejszy Tercjarz, który słusznie mógł powiedzieć o sobie, że jest najstarszym wśród Tercjarzy franciszkańskich, odszedł od nas. Odszedł w chwili brzemiennej tyloma wydarzeniami społecznymi. W chwili uroczystej, kiedy do Wiecznego Miasta płynęły rzesze biskupów, kapłanów i wiernych na sześćdziesięciolecie święceń kapłańskich, na dwudziestolecie sakry biskupiej, na siedemnastolecie koronacji i na dziesięciolecie paktów lateraneńskich, tego wielkiego dzieła pojednania i pokoju. Bóg przyjął na wieczny odpoczynek tego „Pracownika zmęczonego i strapionego“ wskutek ciężkich trudów i bólów, które Jego życie uczyniły całopaleniem za pokój dla wzburzonego świata.

Testament Papieża Piusa XI

W dniu 24 lutego został ogłoszony oficjalnie testament ś. p. Papieża Piusa XI. Pewne dyspozycje swej ostatniej woli Ojciec św. począł spisywać już od 31 marca 1927 r., testament cały został zakończony widocznie w przewidywaniu już rychłej śmierci 16 stycznia 1939 roku.

Testament Papieża zaczyna się od słów „Jezus, Maryja, Józef“, po czym następują wersety z Psalmów: „Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego... W Tobie, Panie, nadzieję miałem, nie będę zawstydzon na wieki“.

Jako egzekutorów swego testamentu Ojciec św. wyznaczył — jak się wyraża — swych ukochanych prałatów ze swego najbliższego otoczenia Confalonieri i Venini. To wszystko, co Pius XI otrzymał, jako Papież, zostawia Stolicy Apostolskiej i przez nią swemu następcy. Ze swej niewielkiej własności prywatnej ofiarował pewne sumy dla domowników i osób, które mu służyły, przedmioty artystyczne przeznacza dla Mu-

STARE PRZEPOWIEDNIE O PAPIEŻACH

Arnold Wion, benedyktyn, znalazł w 1590 roku w bibliotece opactwa św. Benedykta w Mantui stary rękopis, przechowywany, jako rękopis św. Malachiasza, prymasza Irlandii i wydrukował go w 1595 r. w Wenecji w dziele swoim „Lignum vitae“ (Drzewo życia). Były to przepowiednie o papieżach w formie krótkich godeł, bardzo tajemniczych, według których zaczęto charakteryzować postacie przyszłych papieży i robić zastosowania do poprzedników. Już Wion załączył w swoim dziele objaśnienia Alfonsa Chacon, dominikanina.

Autor przepowiedni Malachiasz O'Morgair urodził się w 1094 r. w Armagh w Irlandii, od dziecka był bardzo nabożny, jako młodzieniec oddał się pod kierownictwo znanego ascety Imara, został kapłanem i kaznodzieją katedralnym, odbył kilkoletnie studia teologiczne, po czym został biskupem kolejno w Connereth, arcybiskupem w Armagh i w Dun. Odbył podróż do Rzymu i został przez papieża Inocentego II mianowany legatem apostolskim na Irlandię, umarł w r. 1148 i dla wielkiej świątobliwości życia był kanonizowany 1191 r. przez papieża Klemensa III. Kościół obchodzi jego pamiątkę dn. 2 listopada, jako w dzień śmierci.

Jego czyny i życie święte wyniosły go na ołtarze i dały cześć przynajmniej w Irlandii, ale sławę wszechświatową dały mu jego przepowiednie o papieżach. Przy każdych wyborach nowego następcy św. Piotra jego imię jest stale przytaczane. Tak było od wydania jego przepowiedni przez Wiona. Uczeni sprzeczali się o autentyczność i wagę przepowiedni. W 1689 r. sławny jezuita, Menestrier ogłosił, jako falsyfikat, ale byli i tacy, którzy uważali je za natchnione od Boga. Przeciwko przepowiedniom przemawia to, że współczesnym były one nie znane, aż do wieku XVI, kiedy zostały ogłoszone, a w bibliotece, gdzie zostały znalezione, przypisywano je Malachiaszowi. Za nimi przemawia charakter łaciny ówczesnej, dobór wyrazów i godeł tajemniczych, co jest bardzo wiele.

Zaczynają się przepowiednie od Celestyna II r. 1143 i obejmują 112 papieży. Dają one wiele do myślenia. Zawierają aluzje do herbu. Np. „Smok zgnieciony“ (podajemy w tłumaczeniu) to Klemens IV, w. XIII, ma w herbie orła, trzymającego w szponach smoka. „Z lwiej róży“ — Honoriusz IV, w. XIII — w herbie lew, trzymający różę. „Owoc Jowisza pomocą“ — Juliusz II, wiek XVI — w herbie dąb, drzewo ongi poświęcone Jowiszowi. „Stróż gór“ to Aleksander VII, w. XVII, z rodu Chigich, mających w herbie górę o sześciu wierzchołkach. Poprzednik Piusa XI, Benedykt XV — della Chiesa miał w herbie kapliczkę, obok niej księdza i drzewo, i nic więcej — godło „Kościół wyludniony“ („Ecclesia depopulata“).

Inne przepowiednie odnoszą się do herbu i imienia ojca. Np. „Lew florencki“ to A-

żeum chrześcijańskiego w Bibliotece Watykańskiej.

W końcowej części swego testamentu Pius XI wyraża życzenie, aby jego zwłoki były pochowane w pobliżu sarkofagu Papieża Piusa X, tak drogiego jego pamięci, który powołał go do biblioteki watykańskiej, i niedaleko od grobu Benedykta XV, także drogiego jego pamięci, który na krótko już przed swą śmiercią powołał go na katedrę świętych Ambrożego i Karola i do św. Kolegium Kardynalskiego. Te nieprzeliczone rzesze wiernych, które będą przychodzić i modlić się przy grobach Piusa X i Benedykta XV — ma nadzieję Pius XI — nawiedzą i jego grób i będą się modlić za ich „niegodnego następcę". Kończy Papież Pius XI swój testament słowami: „W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mojego". (K.A.P.)

Pogrzeb Ojca św. Piusa XI

Dnia 14 lutego o godz. 15-ej rozpoczął się wzruszający obrzęd złożenia na wieczny spoczynek w podziemiach Bazyliki Watykańskiej ciała zmarłego Ojca św. Piusa XI przy dźwiękach dzwonów i pieniach żałobnych chóru sykstyńskiego. Wielkie rzesze ludu ze wzruszeniem odmawiały modlitwy Różańca św. W żałobnym obrzędzie kardynałowie, a wśród nich ks. Prymas Polski, arcybiskupi i biskupi, cały korpus dyplomatyczny i dwór papieski z wyjątkiem chorego mistrza dworu papieskiego prałata Mella di Sant'Elia. Orszak żałobny prowadzi w czarnej kapie i białej infule kardynał — kamerlengo Pacelli. Za trumną postępuje najbliższa rodzina Papieża, zamyka pochód gwardia szwajcarska.

Dziekan kapituły watykańskiej pobłogosławił Zwłokom, które ze wspaniałego katafalku w kaplicy N. Sakramentu przeniesiono na marach do nawy w Absydzie Bazyliki, gdzie już przygotowano potrójną trumnę, jedną z drzewa cyprysowego i wybitą purpurowym jedwabiem, drugą ołowianą i trzecią z drzewa orzechowego, na której widnieją godła i imię papieskie.

Zwłoki odziane w szaty pontyfikalne złożono w przygotowane, ustawione jedna w drugiej trumny. Dziekan kapituły watykańskiej udziela Zwłokom absolucji, a prefekt ceremonii apostolskich prałat Carlo Respighi okrywa twarz Zmarłego białym welonem, poczem całe ciało okryte zostaje purpurową materią. U stóp Zmarłego składają trzy woreczki z poświęcanymi medalami złotymi, srebrnymi i bronzowymi w liczbie lat pontyfikatu, oraz puszkę ołowianą z pergaminem zawierającym streszczenie żywota Zmarłego Papieża. Streszczenie to przygotował prałat Bacci, sekretarz „brevium ad principes". Kardynałowie zbliżają się do zwłok Papieża, by oddać hołd po raz ostatni, błogosławią zwłoki i dotykają je ręką.

Zbliżają się rzemieślnicy, którzy nakładają pierwsze wieko trumny. Widnieją końce szerokich sznurów, które na rogach opatrzone zostają dwoma pieczęciami kardynała Camerlengo i również dwoma pieczęciami „maestro di camera". Po środku zakładają jeszcze dwie pieczęcie, jedną Kapituła Watykańska, drugą kardynał Arcyprezbiter. Rzemieślnicy zakładają wieko drugiej ołowianej trumny, która również zostaje opatrzona, podobnie jak pierwsza, pieczęciami tym razem w ołowiu. Zamkniętą zostaje i trzecia trumna. Zbliża się archiwista kapituły watykańskiej prałat Ferraro i klęcząc odczytuje oficjalny akt o zamknięciu trumny. Następnie prałat Bacci odczytuje wspomnienie żałobne, którego oryginał spisany na pergaminie został zamknięty w puszce w trumnie. W tym treściwym żywocie często powtarza się imię Polski, z którą tak serdecznymi więzy był związany Pius XI, wspomina się „Cud nad Wisłą", lata nuncjatury w Warszawie.

Zbliża się ostatnia droga Piusa XI, następują przygotowania do przeniesienia zwłok do podziemi Bazyliki Watykańskiej. Kardynałowie powstają z miejsc i udają się do konfesji św. Piotra, schodzą po stopniach do grobu pierwszego Apostoła, po modlitwie wychodzą i udają się do zakrystii.

Formuje się pochód, na czele którego kroczą członkowie kapituły watykańskiej. Za nimi na specjalnym, przystrojonym w kir wózku posuwają się nosze, na których spoczywa potrójna trumna ze Zwłokami Papieża.

Bazylikę zalegają już ciemności, migocą tylko oliwne lampy u Konfesji św. Piotra. Niesłychanie wstrząsające wrażenie czyni w jej mrokach posuwający się pochód przy pieniach chórów śpiewających „Miserere" i „Benedictus". Zbliża się on pod kopułę Michała Anioła i do ołtarza Konfesji umyślnie ustawione rusztowanie umożliwi opuszczenie bardzo ciężkiej trumny do podziemi. Duchowieństwo otacza balustradę wieńcem, biją dzwony, wierni odmawiają litanię do Najśw. Maryi Panny.

Już sznury obejmują trumnę, unoszą ją nieco w górę i zwolna lekko opuszczają do krypty. Trumna ze Zwłokami Piusa XI ginie z oczu osób pozostających w Bazylice. Gwardia prezentuje broń. Chór śpiewa „Requiem aeternam"...

Na dole, w krypcie, trumnę przyjmuje inny wózek, który wzdłuż galerii przewozi ją na miejsce wiecznego spoczynku, tuż obok grobowca Piusa X.

Duchowieństwo udziela ostatniej absolucji, a murarze przystępują niezwłocznie do wznoszenia pokrywającego trumnę muru. Pochował Rzym swego Biskupa, świat chrześcijański swego Papieża, ludzkość najlepszego Człowieka, Polska najżyczliwszego przyjaciela. (K.A.P.)

NA FUNDUSZ WYDAWNICZY „P. i D":

M. Drohojowski, Czorsztyn 8.—; Ks. Dr J. Tobiasiewicz, Bulowice 1.—; M. Malinowska, Mikołów 30.—; E. Meblówna, Winniki 1.—; T. Świątek, Kraków 3.—; Ks. J. Kajdas, Żywiec 2.—; Ks. Dr M. Pelczar, Drohobycz 1.—; J. Kotula, Kraków 1.—; M. Kalinkowa, Kraków 2.—; M. Brągiel, Kraków 3.—, A. Gąsiorkówna, Warszawa 2.—; H. Wróblówna, Kraków 1.—; M. Zającówna, Kraków 1.—; Ks. J. Buk, Olesko —.50; Ks. M. Jastrzębski, Przemyśl 1.—; Ks. F. Bardel, Radomsko 1.—; M. Norkowa, Kraków 3.—; Pawełkówna, Kraków 5.—.

Za nadesłane ofiary **Bóg zapłać.**

drian VI, wiek XVI — w herbie lew, a syn Florencjusza. Są aluzje do herbu i nazwiska rodzinnego, np. „Sue in cribro" (Świnia w przetaku) to Urban III, w. XII, z rodu Cribellów (łac. cribrum, włosk. cribello zn. przetak), sus łac. świnia).

Aluzje do herbu i imienia własnego. „Amator crucis" — miłośnik krzyża — to Amadeusz Sabaudzki, antypapież Feliks V, który w herbie miał krzyż.

Są aluzje do herbu i stanowiska. „De rosa atrebatensi" — to Klemens VI, w. XIV — w herbie róże, poprzednio biskup w Arras. „Bos albanus in portu" — byk albański w porcie — Aleksander VI, w. XV, kardynał albański i portueński — w herbie wół.

Inne odnoszą się do miejsca urodzenia, albo łącznie z zajmowanym poprzednio stanowiskiem.

Utarło się przekonanie, że charakteryzują one panowania. Zdarza się to bardzo rzadko. Nie można jednak odmówić trafności określenia np. panowania Piusa IX, którego męczeński żywot dobrze określa — „Crux de cruce" (krzyż z krzyża), jeśli sobie uprzytomnimy, że sprawcy jego cierpień na tronie to dynastia sabaudzka z krzyżem w herbie. Albo jakże dobrze pasuje do Leona XIII „Lumen de lumine" (światłość z światłości), który był potężnym umysłem twórczym. Albo zmarły Pius X ze swoim gorącym duchem niezwykłej świętości, który ma godło: „Ignis ardens" (ogień gorejący). Zmarły Pius XI był „Fides intrepida" (wiara nieustraszona) i trudno zaprzeczyć trafności tego godła.

Przyszły papież ma być „Pastor angelicus" — posterz anielski... prostota i świętość czasów apostolskich... błogosławiony triumf religii... i wzniosłych uczuć i dążeń...

Kościół nic o tych przepowiedniach nie orzekł i pozostawia wszystko swobodnej dyskusji i wierze.

Św. Malachiasz nie przedstawia wszystkich papieży. Po wielkiej przerwie nastąpi ostatni, jedyny z imienia znany w tym spisie. O nim mówi przepowiednia: Podczas prześladowania ostatecznego Świętego Kościoła Rzymskiego zasiądzie Piotr Rzymski, który będzie pasł owce w mnogich utrapieniach, które gdy miną, miasto na siedmiu wzgórzach runie i Sędzia straszny będzie sądził lud.

Zaczem koniec!"

Ale czego koniec? Świata czy proroctwa Malachiaszowego? Nie wiadomo!

„To jest bezcenna wartość tych przepowiedni, że wprawdzie końca świata nam nie odsłoniły, powiada ks. biskup Szlagowski („Stara przepowiednia o papieżach"), ale ukazują nam Papiestwo niespożyte, niewzruszone, niepokonane".

„Bramy piekielne nie zwyciężą go!"

To jest zapowiedź Chrystusa. Ta jest wiara wieków!

„K. W." — Ks. Dr M. Szkopowski

BÓG MÓJ I WSZYSTKO

JAK TRZECI ZAKON PROWADZI DO DOSKONAŁOŚCI

(Konferencja na zebranie)

Kiedy u drzwi pracowni stanie uczeń, chcący ćwiczyć się w swym rzemiośle, pierwszą rzeczą, której go uczą, jest sposób, w jaki ma się posługiwać narzędziami, których będzie używał w swoim zawodzie, aby przy najmniejszym wysiłku osiągnął jak największej korzyści. Dobrego robotnika poznać już na pierwszy rzut oka po sposobie, w jaki trzyma narzędzie.

Regułę Trzeciego Zak. daje nam Kościół, jako narzędzie najlepiej dobrane do naszego uświęcenia. Każdy chyba jednak przyzna, że samo przyrzeczenie pewnej Reguły przez Profesję nie wystarcza do istotnej przemiany życia. Złożona Profesja wytwarza rodzaj przemiany prawnej, ponieważ osobę, która ją złożyła przenosi na nowe i lepsze stanowisko. Ale co innego jest stan prawny, a co innego rzeczywista zmiana sposobu myślenia i działania. Istota rzeczy nie polega na przyjęciu Reguły, choćby najdoskonalszej, ale na wcieleniu jej w swe życie. Czyli, inaczej powiedziawszy, na osiąganiu jak największej korzyści z narzędzia.

Byłby to błąd ogromny, gdyby ktoś ograniczył życie religijne do aktów zewnętrznych, choćby uszeregowanych tak doskonale, że mogłyby robić wrażenie dnia wypełnionego jak najlepiej, gdzie modlitwa, praca i odpoczynek zajmują należne im miejsce z harmonijną równowagą. Jeżeli sam tekst Reguły i Konstytucji zakonnych zajmuje się, i to obszernie nawet omówieniem różnych szczegółów, to dowód, że są one potrzebne; uzna to każdy człowiek nieuprzedzony. Bo i te akty zewnętrzne stają się narzędziami uświęcenia, jako że przepojone łaską Bożą mają za cel przebóstwienie duszy, która je spełnia z należytym usposobieniem.

Tak np. pewne Konstytucje zakonne oznaczają z największą dokładnością wysokość, długość, szerokość drzwi i okien, wysokość i szerokość cel, albo nawet szerokość materiału, z którego mają być zrobione poszczególne części habitu, również i jego kolor. Szczegóły czysto materialne; ale jak dobrze, że o nich się mówi. Po zastanowieniu się chwilowym, każdy zda sobie sprawę ze skutków, jakie by wynikły z zaniechania takich przepisów.

Dobre uczynki z chwilą, kiedy są uświęcone przez Regułę, wchodzą w zamiary Boże nad profesem tego Zakonu i wskutek tego są składnicami łaski. Zakonnik, stosując się do tych przepisów, spełnia wolę Bożą względem siebie i przez to nabiera usposobienia koniecznego do odczucia w sobie skutków łaski. Bo tym, co przeistacza i podnosi, co łączy z Bogiem, jest właśnie łaska i miłość „rozlana w sercach naszych przez Ducha św." (Św. Jan VI, 64). Tak więc te akty zewnętrzne, które mają wartość rzeczywistą tak **dla życia indywidualnego, jak i wspólnego,** odgrywają w pracy uświęcenia tylko rolę drugorzędną, pomocniczą. W nich kryje się co innego. Dlatego to w rachunku sumienia z uchybień przeciw Regule popełnionych, nie należy zatrzymywać uwagi wyłącznie ani głównie przy tych przepisach zewnętrznych, czasami czysto materialnych. Reguła zakonna, to nie przepisy policyjne. W Regule zakonnej jest coś innego, co musi służyć za podstawę całej budowy. I tego to właśnie należy w niej szukać, jeżeli narzędzia nie ma się wykrzywić i uczynić go niezdatnym do użycia.

Pan Jezus mawiał o Swej nauce: „Słowa, którem Ja wam mówił, duchem i żywotem są" (Św. Jan VI, 64). To powiedzenie stosuje się z całą mocą prawdy do sprawy, którą się zajmujemy.

Tak to trzeba cenić i tłumaczyć sobie Regułę! Słowa są tylko zmysłowymi znakami naszej myśli; są niezbędnym narzędziem bardzo często wielce niedoskonałym. Któż z nas nie znalazł się w położeniu, że nie potrafił wyrazić swej myśli z całą jasnością i siłą uczucia? Albo na odwrót: w słowach czyichś nie mógł się doszukać jego myśli? Dość przypomnieć n. p. pewne sentencje św. Bonawentury, św. Tomasza, albo Scota lub innych, których właściwe znaczenie trudno wyśledzić nawet znawcom ich dzieł.

I nie powinna nas nawet zbytnio dziwić nieudolność słowa w oddaniu myśli. Myśl z natury swej jest niematerialna, jest wytworem ducha; słowo, ten kształt, w który myśl przyoblec chcemy, należy do królestwa zmysłów, a więc w pewnej mierze do królestwa materii. Im myśl jest czystsza i głębsza, tym trudniej da się wyrazić naszą pospolitą mową. Otóż Reguła zakonna jest ideałem Boskim wyrażonym w mowie ludzkiej.

Bo założenie duchowego zrzeszenia, jakim jest Zakon, nie jest dziełem ludzkim. To jest dzieło Boże. Aby je wykonać, Bóg posługuje się marnym stworzeniem; taka jest wola Opatrzności. Ale wybrańcowi Swemu udziela Bóg bardzo różnorodnymi drogami Swoich myśli i pragnień. Wspólnym celem rodzin zakonnych jest zawsze pomnożenie chwały Bożej przez osobiste uświęcenie każdego z członków, ale każdej rodzinie Bóg wyznaczył właściwy cel, który będzie rzeczywistym środkiem, sposobem, w jaki On przez nią ma być chwalony. To jest poczęcie się życia dla celu nadprzyrodzonego, jasno określonego. Stąd wynika fizjognomia właściwa każdemu Zakonowi i cecha różniąca go od innych.

Z tego jasno wypływa, że przy poznawaniu Reguły, cały nasz wysiłek umysłowy skierowany być winien na doszukanie się pod osłoną formuł czasem zimnych i surowych głównej, przewodniej myśli, idei podstawowej, która je natchnęła. Tam jest życie, tam jest punkt środkowy, tam węzeł, z którym wszystko inne się zwiąże, stamtąd promieniuje światło, oświecające i ożywiające wszystko; bez niego reszta nie ma **znaczenia, ani celu. Przepisy rozmaite z rzędu materialnych,** czy innych, są tylko środkami. Całą wartość czerpią z celu, któremu są podporządkowane, i nie moglibyśmy zrozumieć właściwego ich sensu, dopóki nie dopatrzymy się celu, dla którego powstały.

Tu ciśnie się na myśl parę uwag praktycznych. Oto pierwsza: Tercjarz jest daleki od znajomości swej Reguły nawet wtedy, kiedy może ją powtórzyć na pamięć; równie jak chrześcijanin jest daleki od poznania prawdziwego religii nawet wtedy, gdy potrafi wyrecytować wszystkie rozdziały katechizmu. Nie ma dostatecznej znajomości Reguły, choć zapamiętał cały szereg obowiązków, które ona nakłada, jak: noszenie szkaplerza, paska, zebrania miesięczne, modlitwy i td. Ale musi przede wszystkim usiłować zdać sobie dokładnie sprawę z celu, jaki mają te praktyki, musi sam zbadać, o ile u niego te praktyki swemu celowi odpowiadają, i jak trzeba je wypełniać, aby ów cel osiągnąć. Czyli inaczej — musi usiłować odnaleźć w tekście przepisów serdeczną myśl św. Franciszka, jego ideał życia, aby go sobie przyswoić. Prawdziwym uczniem będzie tylko za tę cenę. W tych warunkach Reguła stanie się dla niego prawdziwie światłem, za którym idąc dojdzie na wyżyny świętości.

Druga myśl wypływa logicznie z poprzedniej: Aby Tercjarz przetrawił Regułę tak, żeby ją mógł sobie przyswoić, uczynić z niej fundament swego duchowego życia, nie wystarczy zwykłe jej odczytywanie, choćby nawet powtarzane w odstępach częstych i regularnych. Trzeba pilnego jej rozważania, prawdziwego studiowania z zastanowieniem, na jakie tylko pozwolą czyjeś zdolności umysłowe. W ten sposób wytwarzają się zapatrywania i przekonania.

Nie znaczy to, że Prawodawca III Zakonu wyraził się w sposób trudny do zrozumienia. Słowa Reguły są proste i jasne. Każdy może łatwo zrozumieć ich sens. Prawda, że nad niektórymi pomocniczymi punktami komentatorzy i kanoniści łamali sobie trochę głowy. Ale te sprawy interesują raczej Dyrektorów Kongregacji, a nie masy Tercjarstwa. Toteż polecając, aby Tercjarze rozważali Regułę, mamy na myśli, aby wnikali w ducha św. Franciszka, wyczuwali drgnienia jego serca, aby się mogli wznieść na poziom jego ideału.

I nie byłbym za tym, aby w tym względzie mówiono, że Regułę należy rozważać więcej sercem, niż umysłem; bo gdy idzie o zrozumienie czegoś, trzeba się uciekać do umysłu. Zapewne, kochające serce, jakim powinno być serce syna, czyni pracę umysłu często łatwiejszą, a zawsze milszą, ale bez wysiłku umysłowego obejść się ona nie może.

Trzecia myśl nakoniec doprowadzi do pewnych wniosków. Kiedy się chce doszukać myśli autora, jego doktryny, nie zadawalniajmy się fragmentem jego pism, choćby nawet ostatnim jego dziełem. Poznajmy wszystkie jego utwory: często jedne wyjaśniają drugie, dopełniając się wzajemnie. Reguła III Zakonu jest także tylko cząstką dzieła św. Franciszka. To jest wyraz jego myśli, przystosowanie jego pojmowania doskonałego życia chrześcijańskiego udostępnionego osobom, których obowiązki nie pozwalają porzucić świata. Są jednak inne pisma, w których **myśl mistrza wyrażona jest szerzej; jest**

przede wszystkim nieporównana Księga jego życia. W oświetleniu tego tekstu pomocniczego należy rozważać Regułę III Zakonu, bo z nim stanowi ona całość.

Tercjarz, pragnący w pełni odpowiedzieć swemu powołaniu, przede wszystkim będzie wierzył, że do ślubowanej Reguły przywiązana jest łaska Boża. Z religijną wiernością będzie wypełniał wszelkie tej Reguły przepisy, ale przede wszystkim będzie usiłował wniknąć w myśli i dążenia Serafickiego Ojca, aby swoje serce przystosować do rytmu jego serca. Aby to osiągnąć, nie zadowoli się mniej lub więcej powierzchownym odczytywaniem Reguły. W umyśle swym wyryje jej kartki, rozważać je będzie co dnia, mając wedle życzenia Benedykta XV wzrok zawsze utkwiony we wzorze doskonałym, świętym Franciszku. Za tę cenę, ale tylko za tę cenę, stanie się jego duchowym synem, bo uczestniczyć będzie w życiu jego duszy. Nie pozwoli sobie iść za tym łatwym złudzeniem, że to są przecież rzeczy znane. Wychowanie jest dziełem całego życia.

WARUNKI SKUTECZNEJ MODLITWY

Modlitwa jest to rozmowa z Bogiem, jest to podniesienie ducha do pokornej rozmowy z Bogiem. Niezmiernie ważną jest chwila przygotowania do modlitwy. Należy więc o niej zawczasu myśleć i prosić Boga, aby nam dał poznać jej ważność. Modlitwa jest niejako oddechem duszy, jest życiem duszy, bez niej nigdy nie rozwinie się w nas życie wewnętrzne, życie Boże. Bóg chce, by człowiek się modlił i najwięcej łask przywiązał do modlitwy.

Pierwszym aktem jest upokorzenie się. Wejść w przepaść swego nicestwa, potem swojej nędzy, a w końcu swojej złości. Jesteśmy nicością, nic nie mamy, czegobyśmy nie wzięli, po grzechu pierworodnym jest w nas nędza, a po grzechach własnych panuje w nas złość. Im kto zatem żywiej odczuje swą nicość, nędze i złości, tym bardziej zagłębi się w Bogu, tym więcej Pan Bóg zbliży się do niego.

Dalszym aktem względnie warunkiem dobrej modlitwy jest dobra intencja czyli wewnętrzne usposobienie, przez które wszystkie nasze myśli, słowa i czyny stale kierujemy do Boga.

Wzorem naszej modlitwy niech nam będzie Jezus Chrystus i Naśladowca Jego, św. nasz O. Franciszek. Zaprzeczyłby znaczenia modlitwy, kto by chciał ją odmawiać jedynie w celu dostąpienia odpustu, a nie w celu podniesienia serca do Boga, by się odnowić wewnętrznie. Modlitwa nasza w ciągu dnia jest najważniejszym aktem obok Komunii św., bo to jest nasze obcowanie z Bogiem.

Dobrą intencją będzie pragnienie przypodobania się Bogu przez hołd uwielbienia, dziękczynienia, wynagrodzenia czy miłości, lub też intencja o uproszenie błogosławieństwa dla Kościoła św., Ojca św., Misji katol., dla dusz czyścowych — w ogóle dobra intencja dla siebie czy drugich.

Te trzy warunki muszą być dopełnione, aby modlitwa nasza mogła być dobra i skuteczna.. Ponieważ modlitwa wystawia nasz rozum na jasność światła Bożego, a wolę na ogień miłości niebieskiej, nic przeto bardziej nie może oczyścić naszego rozumu od nieświadomości ani woli od przewrotnej skłonności. „Modlitwa, to woda błogosławieństwa, która wylewając się na duszę, ożywia i w kwiat rozwija roślinki naszych dobrych chęci, obmywa serce z niedoskonałości i chłodzi je przeciw żarowi namiętności“ (św. Franc. Salezy w Filotei).

Przytoczone wyżej uwagi dotyczą modlitwy ustnej, która zupełnie wystarcza każdemu człowiekowi do zbawienia. Kto by natomiast pragnął wejść na drogę doskonalenia się przez ściślejsze zjednoczenie z Bogiem, ten musi obok modlitwy ustnej pielęgnować jeszcze modlitwę myślną. Do doskonałości dochodzimy tylko przez pracę nad sobą, a doskonałość ta jest niczym innym jak ścisłym zjednoczeniem z Jezusem Chrystusem przez naśladowanie i postępowanie za Nim. Lecz właśnie ta przemiana jest niemożliwa bez modlitwy myślnej, bo rozum nasz jest stworzony z tą potrzebą rozważania, jak serce do kochania.

Bez rozważania pośród najróżnorodniejszch objawów życia i jego potrzeb, niebezpieczeństw, rozdroży nikt nie wybrnie z tych sprzeczności. Aby wiarą można się było prawdziwie przejąć, żeby jej zasadami nauczyć się kierować, żeby podług niej wszystko w świecie oceniać i sądzić i z niej pobudki do każdej czynności zapożyczać, — trzeba tę wiarę gruntownie poznać, w jej treść wenętrzną się wmyśleć, ducha jej sobie przyswoić i z nią w głębi duszy niejako się zrosnąć, — a wszystko to dokonywa się tylko drogą rozmyślania. Człowiek oczyma duszy musi się wpatrywać w prawdy Boże, musi je rozbierać, ważyć, zgłębiać, — inaczej życie nadprzyrodzone nigdy się w nim nie rozwinie, bo życie zewnętrzne, jego gwar, jego chaos wszystko zagłuszy, jakby pyłem pokryje. Przeważnie, jeżeli człowiek nauczył się zastanawiać, przez modlitwę myślną z niewidzialnym światem Boga często i dobrze obcować, dusza jego nabiera sił, nabiera przewagi nad ciałem i przerabia je na swoją modłę.

Do rozmyślania potrzebny jest pewien zasób wiedzy religijnej, dobrze więc będzie zaznajomić się wpierw ze znaczeniem cnót, tajemnic wiary, i innych prawd katechizmowych, bo to jest pierwsza potrzeba duszy. Kiedy posiądziemy potrzebny zasób wiedzy religijnej i doświadczeń, spostrzeżeń, — uczujemy potrzebę nowego sposobu pracy nad sobą, wtedy pewien system rozmyślania będzie wielce zbawienny. Nim to jednak nastąpi trzeba się ćwiczyć w rozmyślaniu łatwiejszym sposobem. N. p. jakąś modlitwę ustną (Ojcze nasz, Pozdrowienie Anielskie) odmawiać powoli i z wielkim namysłem, by każde słowo ważyć i zgłębiać jego znaczenie. To pogłębi nasze uczucie i oświeci rozum.

J. M.

NA MISJE OO. KAPUCYNÓW ZŁOŻYLI:

Trzeci Zakon, Tuszów Narodowy 5.—; T. Kóska, Kaniów 2.—; Ks. Dr J. Tobiasiewicz, Bulowice 1.—; Ks. J. Wądolny, Hecznarowice 2.—; Ks. W. Paryż, Raniżów 5.—; Franczak, Kraków 1.—; Guziurówna, Kraków 1.—; Stępień, Kraków 1.—; Pezdówna, Kraków 2.—; W. Filip, Kraków 6.—; Pobożniak, Kraków 1.—; Cisek, Kraków 2.—.

KALENDARZYK III ZAK. ŚW. FRANCISZKA

na **marzec** poświęcony czci św. Józefa, Oblubieńca N. P. M. i Opiekuna Kościoła św.

1. **Absolucja generalna:** 3 III Tajemnice Drogi Krzyżowej — 25 III Zwiastowanie N. P. M.
2. **Odpust zupełny:** 3 III Tajemnice Drogi Krzyżowej — 6 III Ś. Kolety — Ś. Katarzyny z Bolonii — 19 III Ś. Józefa — 22 III Ś. Benwenutego — 25 III Zwiastowanie — 26 III B. Dydaka — 28 III Ś. Jana Kapistrana — 30 III Ś. Piotra Reg. — W dniu miesięcznego zebrania.
3. **Odpusty cząstkowe:** (odwiedzić kościół franciszkański i zmówić nabożnie Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu) 7 lat w dni wyżej wymienione i we wszystkie piątki W. Postu; 3 lat we wszystkie niedziele; 300 dni we wszystkie dni powszednie.
4. **Odpusty stacyjne** (cząstkowe) za nawiedzenie swojego kościoła i modlitwę na int. Ojca św. zyskają Tercjarze we wszystkie dni W. Postu.
5. **Suchedni:** 1, 3, 4 III.
6. **Intencja Apostolstwa Modlitwy na marzec:** Za kler katolicki.

PIUS XI A DOMEK LORETAŃSKI

Piusowi XI wzniosły narody pomnik niezmiernej wdzięczności i uznania z jednomyślnością i skwapliwością — można powiedzieć — niespotykaną w pełnej chwały historii papieży.

Wśród wspomnień o Nim warto zamieścić te momenty Jego życia, które Go łączą z Domkiem Loretańskim.

W Lorecie, w świętym Domku odprawił On jedną z swoich pierwszych Mszy św.

Skoro został papieżem, w kaplicy Sykstyńskiej, 5 IX 1922, poświęca i koronuje nową statuę M. B. Loretańskiej, a także — można powiedzieć — towarzyszy jej w triumfalnej podróży 7 września za pośrednictwem swojego legata „a latere“, kardynała Piotra Gasparri, do którego zwracał się z temi słowami:

— „Bolesna wieść dotknęła głęboko naszego Poprzednika świetlanej pamięci Benedykta XV, który głęboko przejął się stratą, jaką poniósł świat katolicki, a szczególniej mieszkańcy Loreto, które Boża Opatrzność wybrała na miejsce pobytu świętego Domku z Nazaret“. (Jak wiadomo, stauta M. B. Loretańskiej została zniszczoną wskutek pożaru w r. 1921).

Pod datą 15 VIII 1928 r. ten sam Papież w liście skierowanym do Kardynała Barretti, jako legata „a latere“ na Synodzie Plenarnym, który odbył się w Lorecie w dniach 8—16 września, pisze: „o tym Domku Nazaretańskim opromieniowanym cudownymi przykładami cnót rodzinnych Najśw. Rodziny, który Nasz Poprzednik Leon XIII, nieśmiertelnej pamięci, opiewał cudownymi hymnami, które weszły później do liturgii; o tym Domku, który został przeniesiony w przedziwny sposób na teren Marchii i dlatego

mieszkańcy tamtejsi taką radość i chlubę odczuwają, że z wyjątkową pobożnością czczą Dziewicę Loretańską jako swoją szczególniejszą Patronkę"...

Dalej spodziewając się obfitych owoców po Synodzie Plenarnym pisze Pius XI do Kardynała i do Biskupów Marchii:

„Jest rzeczą niemożliwą, abyście zgromadzeni przy Sanktuarium N. Marii Panny, pierwszym w całym świecie, gdzie Jezus Chrystus, Mądrość wiecznego Ojca w ubogiej Chatce Loretańskiej przygotowywał się do dzieła odkupienia rodzaju ludzkiego, nie możliwą jest rzeczą, byście prosząc N. Pannę nie otrzymali odeń obfitego światła dla waszych umysłów celem powzięcia pożytecznych uchwał".

Z okazji 10 Narodowego Kongresu Eucharystycznego, który się odbył z taką wspaniałością w Loreto 10—14 września 1930 r., w breve do Kardynała-Legata pisał:

„Nie można było wybrać godniejszego i odpowiedniejszego miejsca, niż miasto Loreto na Kongres Eucharystyczny narodu włoskiego, gdyż tam wierni podążają, aby uczcić ten Domek tak bardzo uświęcony, w którym sam Bóg odwieczny po archanielskim zwiastowaniu został poczęty w łonie Dziewicy Marii"...

Wskutek paktu laterańskiego i konkordatu z 11 II 1929 r. Sanktuarium w Loreto przeszło pod bezpośrednią zależność od Stolicy Apostolskiej z dniem 1 VII 1934 r.

Miłość Piusa XI do świątyni Loretańskiej wiąże się z Jego przychylnością dla Zakonu OO. Kapucynów. Dowodem tego jest ta okoliczność, że zarząd całej bazyliki i świętego Domku powierzył prowincji Ankonitańskiej tego Zakonu.

Dlatego też wielka była miłość mieszkańców Loreto ku Piusowi XI. Kiedykolwiek zwoływano tamtejszy lud do świątyni na modły za Ojca świętego, zawsze napływał on bardzo licznie, a można powiedzieć, że w świętym Domku codziennie płynęły gorące modlitwy kapłanów i wiernych za Jego Świątobliwość Piusa XI. To też kiedy 11 lutego biskup tamtejszy zwołał mieszkańców Loreto na żałobną Mszę św. pontyfikalną za wielkiego Zmarłego, natychmiast zbiegło się nieprzeliczone mnóstwo wiernych na czele z zakonnikami, związkami, stowarzyszeniami i władzami miejskimi, by jeszcze raz uroczyście zanieść gorące modły za swego Opiekuna.

PIUS XI, JAKO DOBRY OJCIEC CHRZEŚCIJAŃSTWA

W tej chwili, kiedy cały świat korzy się nad grobem wielkiego Papieża nie od rzeczy będzie podać drobny epizod, rzucający jeszcze jeden snop światła na tę Wielką Postać Ojca Chrześcijaństwa.

Pius XI był nade wszystko dobrym ojcem ludzkości. Z czasów mego 11-letniego pobytu w Wiecznym Mieście, kiedy to nie było tygodnia, abym w gronie licznych, małych, czy drobnych pielgrzymek a nawet pojedyńczych osób nie znalazł się na sali audiencjonalnej, ciesząc się, że można Rodakom towarzyszyć do Ojca świata, przypomina mi się taki fakt.

W czasie jednej audiencji, a było to kilka lat temu latem w wielkiej sali tronowej, w salach przyległych czekało na audiencję kilka tysięcy pielgrzymów różnych narodowości... Około godziny drugiej w południe, poprzedzony przez Ministra Dworu Ekscelencję Caccia Dominioni, wszedł spokojnie na salę Pius XI, w asyście jednego z sekretarzy, jednego szambelana i 3 oficerów gwardii palatyńskiej... Wszyscy pielgrzymi klęczeli, oczekując z niekłamanym wzruszeniem Ojca świętego, który kolejno przechodził przed długim szeregiem klęczących i dawał do pocałowania pierścień Rybaka.

Tu i ówdzie po twarzy pooranej bruzdami życia, spływała łza szczęścia. Tu i ówdzie słychać było ciche, serdeczne westchnienie. Wszak przybyli do Ojca chrześcijaństwa ludzie z obu półkul, ludzie różnych warstw społecznych, ludzie, którzy przez całe życie składali sobie grosze na tę wielką ucztę duchową.

Ta audiencja była dla nich czymś drogim, czymś wyśnionym, czymś tak wielkim, że nie da się ani opisać, ani odmalować, jak nie da się nigdy ująć duszy ludzkiej ani pędzlem, ani piórem największych gigantów sztuki, bo każde przeżycie jest inne i niepodobne do siebie.

I gdy więc taki nastrój z nad świata panował na sali audiencjonalnej — stała się rzecz przez nikogo nieoczekiwana. Oto w ostatniej chwili, gdy papież zbliżał się do młodego człowieka, aby mu dać pierścień do pocałowania — ten zerwał się na równe nogi odskoczył w bok, jakby chcąc dać do zrozumienia wszystkim, że sobie lekceważy to wielkie i tajemnicze misterium.

Otoczenie Papieża na jeden moment jakby skamieniało, ale Ojciec Św. nie dał się wyprowadzić z równowagi. Poszedł za młodzieńcem położył mu rękę na ramieniu, drugą zrobił znak krzyża św. na jego czole a później, całując go w policzek, powiedział w języku włoskim: — Słuchaj, synu! Błogosławieństwo starszego człowieka nigdy nie zawadzi.

Młodzian zwalił się w jednej chwili do stóp papieskich, jak podcięta kłoda drzewa i głośno zapłakał, całując stopy Ojca Św.

Pius XI wrócił do klęczących pielgrzymów i jakby się nic nie stało, kolejno podchodził do każdego, błogosławił, dawał pierścień do pocałowania i szedł dalej, niosąc ze sobą serdeczną dobroć ojcowską...

Pielgrzymi jednak zareagowali na ten fakt mocno. Gdy młodzian zwalił się do nóg papieskich i załkał bólem marnotrawnego syna — wszystkie serca obecne zapłakały w jeden takt. Wzruszenie było przeogromne.

Gdy Ojciec św. znikł w drzwiach następnej sali zbliżyłem się do owego młodziana i zapytałem:

— Po co pan tu przyszedł?

— Dopiero teraz wiem, po co tu przyszedłem. Wydawało mi się, gdy szedłem tu, że idę manifestować przeciwko Kościołowi, a tymczasem wiódł mnie tu Bóg, abym się nawrócił... **„K. W." — G. Lawina**

Prosimy o zużyte znaczki pocztowe na cele Misji.

JAK SPOTKALI SIĘ DWAJ PÓŹNIEJSI PAPIEŻE

Było to w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Korzystając z wakacji letnich, młody ksiądz z Mediolanu, Achilles Ratti, odbywał pielgrzymkę po znaczniejszych miastach i miejscach odpustowych Włoch północnych i w wędrówce swojej dotarł do Mantui, gdzie na stolicy biskupiej zasiadał wówczas od r. 1884 biskup Józef Sarto, kapłan pobożny i wysoce dla swej prostoty oraz ujmującego obejścia ceniony i miłowany przez wszystkich (późniejszy patriarcha wenecki, a następnie papież Pius X). Ks. Ratti, odprawiwszy Mszę św. w katedrze, zapragnął odwiedzić tego bogobojnego i słynnego już wtedy arcypasterza i złożyć mu swój hołd... Pora była jeszcze dość wczesna, ks. Ratti postanowił więc zaczekać w pałacu biskupim i odmówić tymczasem brewiarz. Drzwi do pałacu były ledwie przymknięte. Ks. Ratti wszedł. Ponieważ zaś nikogo w sieni nie spotkał, ruszył naprzód korytarzem, sądząc, że ktoś go zobaczy, zamelduje biskupowi a tymczasem pozwoli odpocząć i odmówić pacierze kapłańskie. Nikogo jednak nie było. Tylko zza jednych drzwi dochodził szmer obracanego młynka do kawy. Ks. Ratti drzwi otworzył i znalazł się w kuchni, gdzie akurat biskup Sarto sam osobiście przygotowywał sobie śniadanie.

— Dobrze żeś przyszedł — usłyszał dźwięczny głos — dokończysz mielenia kawy!" Ks. Ratti chętnie oczywiście wziął młynek i wtedy dopiero biskup Mantui przekonał się, że ma przed sobą księdza obcego.

— Myślałem, że to mój kapelan — mówił biskup Sarto. — Siostra moja, która mi zawsze przyrządza śniadanie, wyszła, by odwiedzić chorych, sam więc sporządzam sobie kawę... Ale, kto ty jesteś?

— Przybywam z Mediolanu. Odprawiłem Mszę św. i chciałem złożyć hołd Waszej Ekscelencji... — rozpoczął ks. Ratti.

— Odprawiłeś Mszę św.? Pewnie jesteś również bez śniadania, spożyjemy je więc

JAK PIUS XI MÓWIŁ O POLSKIM KRAJOBRAZIE...

O tym, że zgasły w dniu 10 b. m. Ojciec św. Pius XI darzył Polskę miłością serdeczną, wiedziało nie tylko najbliższe otoczenie Papieża, ale cały świat. Często mówił o tym nie tylko do polskich pielgrzymów, do Episkopatu polskiego.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w zmniejszonych rozmiarach stał na biurku Piusa XI, w Jego pracowni. W pięknej zaś letniej rezydencji w Castel Gandolfo, gdzie miał po raz pierwszy wyjechać na letnie mieszkanie po układzie Laterańskim z 11 lutego 1929 roku, polecił zbudować „polską kaplicę", którą malował według kartonów Michalaka, a pod okiem Papieża, prof. Rosen ze Lwowa.

Często też w okresie pracy profesora Rosena przyjeżdżał Pius XI z Città del Vaticano samochodem do Castel Gandolfo, aby śledzić pracę polskiego malarza i robić swoje uwagi.

Pewnego razu, przybywszy tam w towa-

razem! — zadysponował biskup i zdjąwszy ze ściany mieszek rozpoczął rozżarzać ogień na kominku. Patrz — mówił przy tym — oto nasze zadanie kapłańskie: rozżarzać iskry do wielkiego płomienia!

Tak, wedle często we Włoszech powtarzanej anegdoty, spotkali się po raz pierwszy ze sobą dwaj późniejsi papieże: Pius X, który zasiadł na Stolicy Apostolskiej w dniu 4 sierpnia 1903 r. i zmarł 20 sierpnia 1914 r. oraz Pius XI, obrany papieżem w dniu 6 lutego 1922 r. i zmarł 10 lutego 1939 roku.

„K. W.“

Pamiętnik O. Kapelana

(17)

Piękny dzień, słońce pogodnie świeci. Ruch około katedry. Po 9-ej godzinie napłynęły oddziały nasze i zajęły plac, tworząc czworobok. Przyszło też wojsko austriackie i niemieckie, zajmując miejsce z boku. Środek u stóp ołtarza zajął mjr. Norwid Neugebauer z oficerami naszymi i gośćmi, Austriakami i Niemcami. O 9.30 godz. zaczęła się śpiewana Msza św. Ministrował żołnierz Marian Wilawski, leśniczy z Grybowa, odpowiadając pięknym i donośnym głosem. Cywilnej ludności było niewiele, bali się odpowiedzialności. Przyszli tylko śmielsi i zdecydowani nasi przyjaciele. W oknach otwartych za firankami było mnóstwo ciekawych widzów. W ukryciu dawali nawet upust swojemu radosnemu uczuciu, roniąc obfite łzy i modląc się gorąco za Ojczyznę i powodzenie oręża polskiego.

Po pierwszej Ewangelii św. przemówiłem w pierwszym rzędzie do wojska, że okazać musimy czynem, żeśmy katolikami i gorącymi Polakami, że chcemy wywalczyć wolność Ojczyzny nie dla jednej ale dla wszystkich dzielnic, a najpierw dla tej, która z trwogą



O. Kapelan błogosławi pierwsze oddziały Legionów na Błoniach w Krakowie.

patrzy na nasz czyn i szaleństwem go nazywa. Następnie zwróciłem się do cywilnej publiczności przypominając nie bierny ale czynny obowiązek miłości Ojczyzny. Gdyby to możliwym było rozdrobnić gorące serca nasze i po cząsteczce wszczepić w serca Polaków, nie żałowałbym życia, by Ojczyzna lepiej się miała.

Nabożeństwo zrobiło swoje, bo coraz mniej spotykało się wątpiących, a mnóstwo zaczęło jaśniej patrzyć i wierzyć w naszą przyszłość i powodzenie. Po tym nabożeństwie zaczęły się zgłaszać masy młodych do naszych szeregów tak, że zrobiono z nich batalion rekrucki ponad 1000 ludzi liczący. Śmielej też przystąpiły panie do współpracy. Było ich wszędzie pełno w magazynach mundurów i bielizny, w herbaciarniach, kuchniach i szpitalach. Często jednak słyszało się to trwożliwe: „Oby tylko nie wrócili Moskale!“

SPRAWY GOSPODARCZE

PRACE W SADZIE

Aby sady dobrze owocowały i wydawały zdrowe i piękne owoce należy je pielęgnować. W przeciwnym razie mogą się rozwielmożnić różne owady szkodliwe, które uszkadzają plony drzew owocowych. Do pielęgnacji drzew przystępujemy z końcem zimy, t. j. na przedwiośniu. Wtedy bowiem, gdy drzewa są w uśpieniu, można używać środków chemicznych do opryskiwania.

Chcąc zniszczyć larwy i jajeczka szkodników zimujących na drzewach, trzeba najpierw pień i grubsze gałązki oskrobać i oczyścić. Wszystkie oskrobiny, gałązki i oprzędy należy starannie zebrać i spalić. Po uskutecznieniu tego, przystępujemy do opryskiwania drzew odpowiednią cieczą. Spośród wszystkich środków owadobójczych najlepszą okazała się karbolina sadownicza. Skuteczność jej nie da się porównać z żadnym innym środkiem. Karbolina bowiem działa skutecznie na jaja mszyc, miodówki, larwy miseczника, korówkę wełnistą, skorupika jabłonio-

rzystwie dostojników, zasiadł w kaplicy polskiej w fotelu i patrząc na mapę Rzeczpospolitej, którą na całej jednej ścianie al fresco ukończył profesor Rosen, zaczął Pius XI opowiadać swym słuchaczom o polskim krajobrazie. Wykład trwał półtorej godziny. Papież był tak wzruszony, iż widać było, jak przeżywa każdy moment tego opowiadania. Mówił o polskiej wierzbie płaczącej nad strumykiem, o wiecznie dumających w żałobie brzozach w rozłogach, o złocących się w słońcu niwach pszenicznych, o polskiej wsi, ubranej ogródkami kwiecia, o gniazdach bocianich, co jak korony królewskie z majestatem strzegły słomianej strzechy, o przydrożnych kapliczkach, przy których w piękne wieczory majowe lud tłumnie klęczy i litanię do Najświętszej Panny śpiewa tak serdecznie i rozgłośnie, że wieś wsi urywanym echem słowa modlitwy podaje, jakby przez rozstawionych gońców błagalną suplikę do tronu niebieskiego na skrzydłach aniołów niesiono... I opowiadał dalej Pius XI o polskich żniwach i sianokosach, jak to spracowani żeńcy czy kosiarze wracają w nimbie złotych zórz zachodzącego słońca, do wsi, wbitej nieraz historią wieków w ziemię do połowy, a ogrodami grusz i śliw przybranej, wracają z radosną pieśnią na ustach tak, jakby nie spracowani, nie oblani potem, ale wypoczęci szli dopiero na łan...

Tak więc opowiadał Papież-alpinista swym ziomkom o polskim krajobrazie i tyle wlewał w to czarowne opowiadanie serca, tyle barw czysto ludzkich wydobywał ze swej wielkiej duszy, że wszystkim się zdawało, iż to nie mówi „cudzoziemiec“, ale Polak rdzenny.

Widać było z tego opowiadania natchnionego, że Pius XI nie tylko kocha Polskę, ale i tęskni za nią i potrzebą duszy Jego było wylanie tej tęsknoty w „polskiej kaplicy“ w Castel Gandolfo.

Toteż nikt się nie dziwił w Watykanie, gdy dla polskich pielgrzymów było zawsze najlepsze miejsce w salach audiencjonalnych, że nawet miał czas dla pojedynczego pielgrzyma polskiego, wtłoczonego w międzynarodowe masy na audiencjach, gdy usłyszał z polskich ust nasze sakramentalne powitanie:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

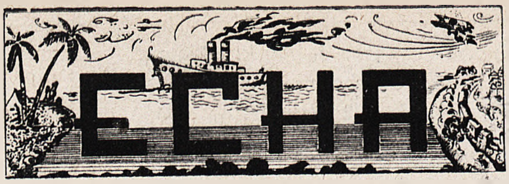
Nie tylko powoli, z namaszczeniem, odpowiadał w języku polskim: — Na wieki wieków Amen — ale zatrzymywał się zaraz i pytał skąd pochodzi, a gdy wzruszony pielgrzym wymienił np. nazwę miasta, znanego Piusowi XI-emu, usłyszał dalej nazwy głównych ulic oraz nazwisko biskupa, czy nawet proboszcza, który w owe piękne lata, gdy był Polsce Nuncjuszem w danej parafii pasterzował.

Pius XI znał Polskę, kochał ją całym ogromem swego wielkiego serca i pamiętał o Polakach, dając im ze swego wielkiego serca tyle dobroci i łaskawości, ile tylko dobry ojciec dać może i potrafi. **(„K.W.“) G. Ławina**

wego, namiotnika jabłoniowego, krobniki, szpeciela gruszowego, oraz niszczy ona porosty i mchy a także złuszcza starą korę. Karbolina jest środkiem wypróbowanym przez Stacje ochrony roślin. Dodatni wpływ opryskiwania karboliną na drzewa objawia się w lepszych przyrostach, bujnym i zdrowym ulistnieniu, oraz silnym owocowaniu drzew opryskiwanych. Żadnych szkodliwych następstw po użyciu karboliny sadowniczej nie zauważono. W porównaniu z innymi środkami jak np. z emulsjami olejów mineralnych, karbolina sadownicza wykazuje znaczną wyższość tak pod względem działania jak i kosztów użycia cieczy do opryskiwań. W naszych warunkach karboliny sadownicze są najbardziej wypróbowanym środkiem i zalecane dlatego są przez wszystkie Stacje ochrony roślin.

Do opryskiwań drzew karboliną przystąpić trzeba w dni bezmroźne, pod koniec zimy, gdyż zimujące szkodniki są wtedy najwrażliwsze. Nie powinno się opryskiwania przeprowadzać gdy pączki na drzewach już nabrzmiały. Drzewa należy opryskiwać dokładnie.

Należy przestrzec rolników przed kupnem zachwalanych innych środków a niewypróbowanych i mało znanych. Można się bowiem narazić nie tylko na ryzyko wydatków, ale też na ryzyko ujemnego działania na drzewa. Mnożą się ostatnio różne środki owadobójcze, które nie przeszły jeszcze przez naukowe i praktyczne doświadczenia o ich skuteczności, to też najlepiej będzie, jeśli rolnicy używać będą starych, wypróbowanych już cieczy, znajdujących się w handlu od szeregu lat.



W Zakopanem odbyły się międzynarodowe zawody narciarskie „FIS" o mistrzostwo świata, które trwały przez 10 dni. Pod koniec zawodów warunki śniegowe poprawiły się, co spowodowało, że przybyło mnóstwo gości tak z kraju jak i zagranicy. Największe sukcesy w zawodach odnieśli Niemcy.

Beatyfikacja Królowej Jadwigi jest bliska urzeczywistnienia. Dekret papieski unormował warunki kanonizacji osób historycznych, dla których nie ma już naocznych świadków świątobliwości, co ułatwi proces.

W Poznaniu Rada Miejska większością radnych ze Stronnictwa Narodowego uchwaliła zmianę nazwy Planu Wolności na Plac Romana Dmowskiego.

W Sejmie podczas dyskusji nad uchwaleniem budżetu poruszono wiele spraw dotyczących życia społecznego w Polsce. Szczególniej burzliwie omawiano sprawę ukraińską i żydowską. Ks. Lubelski zwrócił się z zapytaniem do premiera, dlaczego dotychczas w Polsce istnieje dwojaki kalendarz i dlaczego ambasada polska przy Watykanie nie została jeszcze obsadzona. Ks. poseł Padacz zgłosił projekt umowy międzynarodowej w sprawie walki z alkoholizmem. Ks. poseł Grochowski mówił o walce ze zmniejszaniem się przyrostu naturalnego. Ks. infułat Lubelski krytykował stosunek rządu do wyznań: protestanckiego i prawosławnego, którym przyznano przywileje, jakich nie miały nawet za czasów zaborców.

Kilkudniowy pobyt włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano stał się wspaniałą manifestacją przyjaźni polsko-włoskiej.

-:- -:- ZE ŚWIATA -:- -:-

Konklawe czyli wybór Papieża rozpoczęło się 1 marca. Wybór nowego Papieża zostanie ogłoszony przez radio.

Krzysztof Kolumb, tercjarz, odkrywca Ameryki, był też jej pierwszym misjonarzem. Obecnie wznowiono starania o wyniesienie go na ołtarze.

W Gdańsku studenci niemieccy dopuścili się obelgi narodu polskiego, wywieszając w lokalu publicznym tablicę z napisem: „Psom i Polakom wstęp wzbroniony". Studenci polscy odbyli wiec protestacyjny, na którym zażądali stanowczo zadośćuczynienia.

Francja wzmacnia swoje załogi wojskowe w Afryce, a Włochy powiększają swą armię w Libii.

Na Węgrzech nastąpiła zmiana rządu. Na miejsce Imredyego, któremu przeciwnicy wykazali, że miał prababkę pochodzenia żydowskiego, premierem został hr. Teleky.

Doniosłego wynalazku dokonał polski uczony, Kazimierz Kling, profesor Politechniki Warszawskiej. Wynalazł on paliwo, zwane algaz, które może być użyte zamiast benzyny.



Konwent OO. Reformatów w Wieliczce podczas wizytacji O. Generała.

Była na operze

Pani stróżowa Agata dała się namówić i poszła do teatru na operę. Opowiada później sąsiadce, co widziała i słyszała:

„Moja pani, nic nie mogłam wyrozumieć! Coś tam na przedzie chcieli śpiewać, ale inni tymczasem zaczęli brzdąkać na skrzypcach, bębnić, trąbić i nic nie można było zrozumieć. Jakiś panisko chciał ich uspokoić i zaczął machać patykiem, ale tamci nic sobie z tego nie robili, a nawet jakby na złość zaczęli jeszcze głośniej hałasować. Nic się, moja pani, nie dało wyrozumieć"...

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr 146-71. Konto czekowe PKO 415 835. Przekaz rozrachunkowy: Kraków, Nr 3. Prenumerata „POKOJU i DOBRA" wynosi: rocznie 2 zł, kwartalnie 60 gr, pojedynczy numer 10 gr.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej Redaktor: O. Alojzy z Komborni, kap. Drukarnia Wydawnictwa „P. i D." — Kraków.

Bezpłatny dodatek do numeru 5 czasopisma „Pokój i Dobro“.

Radosna wieść

Na Stolicę Piotrową po nieśmiertelnej pamięci

PIUSIE XI

wybrany został we czwartek, dnia 2 marca, Jego najbliższy powiernik, sekretarz stanu kardynał EUGENIUSZ PACELLI,

który będzie rządził Kościołem jako

PIUS XII

Módlmy się, aby nam Go Bóg zachował szczęśliwie na najdłuższe lata.

Chwile oczekiwania

Wybór Piusa XII nastąpił niespodziewanie szybko, gdyż już w pierwszym dniu głosowania.

Pierwsze dwa głosowania, które trwały od g. 9.30 do 11-tej nie dały wyniku. Kolegium Kardynałów zebrało się powtórnie w kaplicy Sykstyńskiej o g. 4 po południu aby przeprowadzić dalsze głosowanie. O godz. 5.30 po poł. ukazał się nad kaplicą Sykstyńską biały dym czyli t. zw. »sfumata«, co było znakiem, że wybór został dokonany. Licznie zgromadzone tłumy ogarnął nieopisany entuzjazm. Napór tłumów w kierunku bazyliki św. Piotra stawał się coraz większy. Każdy bowiem pragnął być jak najbliżej balkonu, z którego kardynał-subdiakon Caccia Dominioni miał za kilkanaście minut ogłosić wynik wyboru nowego papieża oraz imię, jakie nowy Pasterz sobie wybrał. Bazylika została otoczona 5-tnym kordonem wojska i policji, a i te siły z najwyższym trudem mogły utrzymać napór rosnących z każdą chwilą tłumów. Każdy tłoczył się jak najbliżej wejścia do bazyliki, aby ujrzeć jak najdokładniej nowego kierownika nawy Piotrowej.

O g. 18 zauważono na balkonie służbę watykańską, niosącą dywan, którym następnie pokryto balustradę balkonu. Moment ten wywołał nową falę entuzjazmu niezliczonych tłumów, wśród których naprężenie i oczekiwanie doszło do punktu kulminacyjnego. Minęło znowu kilka minut wśród rosnącego napięcia, gdy w tyle balkonu podniosła się zasłona, zasłaniająca wejście na balkon. Każdy ruch na balkonie, każdy szczegół, który wskazuje na bliskie pojawienie się kardynała-subdiakona, mającego obwieścić światu chrześcijańskiemu radosną wiadomość, śledzony jest przez wszystkich zgromadzonych na placu z gorączkowym napięciem.

Na balkon wchodzą kardynałowie, którzy niedawno zakończyli konklave. Na placu przed bazyliką zapanowała grobowa cisza. Setki tysięcy oczu skierowane są na balkon, skąd za chwilę mają paść ważkie słowa. Mija jeszcze kilka sekund, a na balkonie pojawia się kardynał subdiakon, Caccia Dominioni, który wolnym krokiem zbliża się do balustrady. Tłumy budzą się z chwilowego odrętwienia i witają księcia Kościoła huraganem okrzyków i oklasków. Potem znowu na placu zalega cisza, wśród których rozlega się donośny, dźwięczny głos kardynała Dominioni:

Annuntio vobis gaudium magnum; habemus Papam!

(Oznajmiam wam radość wielką: mamy Papieża!)

Po tych słowach tłum wybucha burzą entuzjazmu. Okrzyki i oklaski trwają przez dłuższą chwilę, po czym kardynał Dominioni ciągnie dalej:

»*Eminentissimum ac Reverendissimum Dominum, Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem, Eugenium Pacelli, qui sibi nomen dedit: Pius duodecimus*«.

(Jego Eminencję Najprzewielebniejszego Księdza, Świętego Kościoła Rzymskiego Kardynała, Eugeniusza Pacelli'ego, który sobie nadał imię: Pius dwunasty).

Nowy huragan okrzyków i oklasków wstrząsnął placem, który widział już tyle set podobnych ceremonij.

Zgodnie ze starodawną tradycją, w kilka minut po ogłoszeniu z balkonu wyniku wyborów, *na balkon wszedł nowy Ojciec św.*, ukazując się po raz pierwszy wiernym w swej nowej godności. Na widok nowego Ojca Św. Piusa XII olbrzymie tłumy wiernych rzuciły się na kolana, dziękując Bogu za pomyślny wybór.

Papież stanął przy balustradzie i pobłogosławił »*Urbi et Orbi*« (»*Miastu i światu!*«).

Życiorys nowego Papieża

Nowoobrany Ojciec Święty Pius XII, przedtem kardynał Eugeniusz Pacelli, urodził się w dniu 2 marca 1875 roku w Rzymie, a więc Papieżem został wybrany właśnie w dniu swych urodzin.

Kardynał Pacelli odbył studia teologiczne w Rzymie, a po uzyskaniu święceń kapłańskich wstąpił do watykańskiego sekretariatu stanu. Przez wiele lat był jednym z najbliższych współpracowników późniejszego papieża Benedykta XV w czasie, gdy tenże pełnił funkcje podsekretarza stanu w Watykanie.

W kwietniu 1917 roku zamianował go Ojciec Święty nuncjuszem apostolskim dla Bawarii w następstwie zmarłego nuncjusza Aversa. Na tym stanowisku zapoznał się kardynał Pacelli najdokładniej ze sprawami kościelnymi i religijnymi Rzeszy niemieckiej. W roku 1920 kardynał Pacelli zostaje mianowany nuncjuszem apostolskim w Berlinie. Do Berlina przeniósł się jednak z Monachium dopiero po uregulowaniu kwestji konkordatu z Bawarią. W stolicy Rzeszy jako dziekan korpusu dyplomatycznego kardynał Pacelli zyskał ogólny szacunek dla wybitnych zalet zarówno swego charakteru jak i zdolności.

W Berlinie kardynał Pacelli prowadzi niezmordowanie trudne pertraktacje w sprawie konkordatu z Prusami, który został podpisany w dniu 22 czerwca 1929 r. W grudniu tegoż roku mianowany zostaje przez Ojca Św. kardynałem i powraca do Rzymu.

Gdy w roku 1930 ustąpił z powodu złego stanu zdrowia kardynał Gasparri — Papież zamianował kardynała Pacelli'ego kardynałem-sekretarzem stanu, którą to wysoką godność piastował od dnia 12 lutego 1930 roku. Na tym stanowisku kardynał Pacelli pracuje dla dobra Kościoła, ciesząc się opinią najświetniejszego znawcy spraw Watykanu.

W czerwcu 1933 r. kardynał Pacelli doprowadza do skutku wraz z wicekanclerzem Rzeszy v. Papenem konkordat pomiędzy Watykanem a Rzeszą.

W roku następnym udaje się do Buenos Aires, gdzie w imieniu Ojca Św. dokonał otwarcia 32-go Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego.

W roku 1935 kardynał - sekretarz stanu odwiedził Francję, gdzie w Lourdes wygłosił słynną mowę, w której oświadczył, iż Kościół katolicki w żadnym wypadku nie może iść razem z tymi, którzy szerzą sprzeczną z nauką Kościoła doktrynę rasistowską.

Do dnia dzisiejszego, t. j. do chwili wyboru na Ojca Świętego kardynał Pacelli piastował nieprzerwanie godność sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, kierując nieprzerwanie od lat 9 doniosłymi jej sprawami. (IKC)

ROK I, Nr 3 MARZEC 1939

POKÓJ I DOBRO DLA MŁODZIEŻY

DODADEK DO DWUTYGODNIKA „POKÓJ I DOBRO"

Radosna wieść: mamy Ojca św.

Dnia 2 marca kardynałowie dokonali wyboru Ojca św. Został wybrany kardynał Eugeniusz Pacelli, najbliższy powiernik ś. p. Ojca św. Piusa XI. Przyjął imię Piusa XII. Jego hasłem będzie: „Pokój dziełem sprawiedliwości", a herbem: gołąb z gałązką oliwną na niebieskim tle.

Módlmy się, by nam Go Bóg zachował szczęśliwie a długo.

Jego Świątobliwość
Papież Pius XII.



Ojcu św. w hołdzie

Eugeniusz Pacelli — nasza polska mowa:
„Prawy Geniusz Pokoju" — tłumaczy te słowa...
Więc — gołębica z różdżką oliwną zesłana,
By świat przed słusznym gniewem uratować Pana!

„Wielki duszą i ciałem", rzymianin tyś rodem,
Co był ongiś najpierwszym wśród ludów narodem —
Więc nad „Światem i Miastem" mocarne ramiona
Wznieś — a z głębi odetchnie ludzkość zatrwożona!

Tyś jest morską strażnicą wśród burz wściekłej fali,
Którą moc szatana chce ludzkość w proch zwalić —
Promieniem, co z słońca spada w głębiny wszechświata,

By je do niebios podnieść. Tyś ramieniem krzyża,
Co wszystkie twory Boże ku sobie przybliża,
U stóp jednego Boga w jedno serce brata!...

Anna Turowska

Droga Młodzieży!

Już bardzo stare przysłowie mówi: „Słowa wzruszają, ale tylko przykład pociąga". Dlatego mam zamiar opowiedzieć wam, jak to pracują w innych oddziałach Młodzieży franciszkańskiej. Te przykłady pobudzać was będą do usiłowań, abyście nie pozostawali w tyle za innymi. Przedstawię wam dziś, jak odczuwa Franciszkańska Młodzież w jednym z serafickich seminariów społeczne biedy i klęski. Oto jak modli się codziennie:

Ojcze, zlituj się nad naszymi Braćmi bezrobotnymi!

Ojcze, zlituj się nad naszymi Braćmi i Siostrami, którym zimno!

Ojcze, zlituj się nad wszystkim, którzy cierpią głód!

Ojcze, zlituj się nad wielu robotnikami, którzy żyją w nędzy z powodu swych niedostatecznych zarobków!

Ojcze, zlituj się nad młodymi, którzy z powodu nędzy nie mogą założyć ognisk rodzinnych!

Ojcze Wszechmocny, pełen dobroci, który nie zapominasz o ptakach niebieskich i o liliach polnych, wysłuchaj naszego gorącego błagania!

Ojcze, daj światu Pokój!

Ojcze, daj prześladowanym męstwo męczenników!

Ojcze, wypleń z naszych serc samolubstwo!

Ojcze, naucz nas kochać się wzajemnie!

Ojcze, naucz nas kochać Ciebie! — Amen.

* * *

Taka modlitwa odmawiana przez Młodzież jest jak wołanie uciśnionego dziecka, do swego ukochanego Ojca, który Sam tylko mocen przyjść z pomocą. Ta modlitwa powstała z podsłuchu nędzy dzisiejszego świata i dlatego pozwala tak głęboko nędzę tę odczuwać.

A cóż ze siebie ofiaruje owa Młodzież prócz modlitwy? Oto każdego piątku wyrzeka się połowy chleba, jaki otrzymuje na podwieczorek. Tę ofiarę chleba rozdaje własnoręcznie następnego dnia dwu uczniów między ubogich, którzy przychodzą do furty klasztornej po gorącą zupę.

Co tydzień rozdają inni dwaj uczniowie, aby się wszyscy nauczyli, że nie ma nic piękniejszego nad łagodzenie nędzy swoją własną ofiarą.

Dlaczego Święci pozostali sercu naszemu tak bliscy?

Bo byli jedynymi prawdziwymi i wielkimi dobroczyńcami ludzkości. Nie wynaleźli żadnej mordecznej broni, nie rozpętali żadnej wojny, nie wzniecili żadnej kłótni i nienawiści. Przeciwnie, serca zatwardziałe miękczyli; tchórzliwym dodawali odwagi; serca bogaczy rozszerzali, a serca biednych uweselali; do wielkich tej ziemi mówili śmiało i dumnie, a do uciemiężonych ze słodyczą matki. O. Redaktor

POMARAŃCZA KSIĘDZA NUNCJUSZA

Było to późną jesienią 1920 r. Wojna miała się już ku końcowi. Potężne uderzenie z rejonu Białegostoku zdruzgotało jeszcze raz armię bolszewicką. Szare masy żołdactwa czerwonego odpływały w popłochu na Wschód. Pachło już pokojem...

Wyrwawszy się na kilka dni od mojej baterii, pojechałem do Warszawy. Z zaciekawieniem oglądałem stolicę zmartwychwstałej Polski, którą znałem dotąd ze słyszenia. Spacerowałem sobie po ulicach, co chwilę spotykając znajomych. Ten i ów zdołał już rozglądnąć się w sytuacji i nosił w kieszeni dekret nominacyjny na wysokiego urzędnika. Z zaciekawieniem oglądałem autentycznych ministrów, posłów i innych dygnitarzy, od których roiło się w Warszawie.

Raz idę sobie przez plac Trzech Krzyży, gdy nagle ktoś łapie mnie za ramię. Znajomy profesor, ale obecnie wielka figura w ministerstwie W. R. i O. P. Zaczynamy rozmowę, próbując, jak to mówi Mickiewicz, w kilku zdaniach streścić kilkanaście lat.

— Odprowadzi mnie pan do ministerstwa? — pyta dyrektor.

— Ależ naturalnie, ale gdzie jest to ministerstwo?

— Na ulicy Bagatela, zobaczy pan po drodze Łazienki, no i Belweder.

— Co Belweder? No to idę.

— Ale przede wszystkim wstąpmy sobie na chwilkę do parku Ujazdowskiego.

— Doskonale.

W parku bawiły się gromady dzieci. Bladych, niedożywionych. Prezydent Hoover wprawdzie posyłał im kondensowane mleko, łososie w puszkach i czekoladę, ale na twarzach dzieci mimo to widziało się nędzę lat wojennych. Widocznie kartki chlebowe i sacharyna nie służą dzieciom.

Było dość pusto w parku, spacerowali nieliczni ludzie. Aż raptem zbliżył się ku nam starszy ksiądz. Szedł wolno, opierając się na lesce. Jego oczy osadzone głęboko, patrzyły bystro. Przystanął, uśmiechnął się do dzieci i usiadł w pobliżu nas na ławce. Widocznie miał tu znajomych, bo kilku malców podeszło śmiało do księdza. Ksiądz tymczasem sięgnął do sutanny i wyciągnął owoc, który wzbudził ogólną sensację. Była to bowiem pomarańcza. Autentyczna pomarańcza!

Oczywiście dzisiaj, kiedy na każdej wystawie widzi się całe stosy pomarańcz, ani na myśl nikomu nie przyjdzie, że kiedyś przed osiemnastu laty, pomarańcza w Polsce należała do największej rzadkości, a małe dzieci zupełnie jej nie znały, tak, jak np. obecnie ananasów.

Nic dziwnego więc, że ksiądz z pomarańczą stał się przedmiotem powszechnego zainteresowania.

— Ależ panie, szepnął nagle mój towarzysz, ten ksiądz, to jest nuncjusz apostolski Achilles Ratti.

Słyszałem na froncie o odważnym nuncjuszu, który w sierpniu 1920 r. nie uląkł się nawały bolszewickiej i nie wyjechał z Warszawy do Poznania. Ale wyobrażałem sobie tego nuncjusza, jako wspaniałego mężczyznę we fioletach, a tu opodal mnie siedział skromny, starszy ksiądz o twarzy ascetycznej, smutnej, a przecież opromienionej uśmiechem radości.

Dzieci łakomie spoglądały na pomarańczę, a nuncjusz dzielił ją i rozdawał to skoncentrowane słońce południa, swojej ojczyzny dalekiej Italii, biednym, niedożywionym polskim dzieciom.

Zerwał się wiatr silniejszy. Tumany zwiędłych liści sypały się na głowę starego księdza i gromadkę przytulonych do niego dzieci. Słońce gasło powoli na Zachodzie. Nuncjusz podniósł się i ruszył do miasta. Gdy przechodził koło nas, dyrektor z największym uszanowaniem zdjął kapelusz i pochylił głowę, a ja zasalutowałem. Nie przypuszczałem wówczas, że danym mi było widzieć przyszłego Namiestnika Chrystusowego, Piusa XI-go.

Jan Lankau

SZCZĘŚCIE

(2)

— Zwariowałem — myślał Brat Pachomiusz. Nie śmiejąc wyznać wszystkiego O. Przełożonemu, który by go może nie zrozumiał, mówił do P. Boga: „Ojcze Wszechmogący, przez zasługi Syna Twego i Najśw. Marii, Matki Jego wybaw mnie od tego opętania i spraw, abym uwierzył, że wobec Ciebie wieki całe są krótką chwilą".

Pan go wysłuchał, gdyż miewał wśród tych trudności coraz częściej chwile wytchnienia i spokoju. Wracała mu wówczas ochota do malowania obrazków. Tęsknił jednak za swym dawnym spokojem ducha i błagał Boga, by mu go wrócił w zupełności.

Któregoś dnia, gdy znów dręczony pokusą wyszedł na ogród, by odetchnąć i ponawiał gorąco swoje modły, jakaś mała ptaszyna o cudownym upierzeniu poczęła latać wokoło niego. Było to blisko furty klasztornej i wkórtce mały ptaszek spoczął na ławie kamiennej, na której siedział Brat Pachomiusz.

Przysiadł na skraju ławki, w miejscu, gdzie padały silne promienie słońca i podskakiwał trzepocząc skrzydełkami, jakby chciał pokazać ich cudowne barwy.

— O cóż za piękny ptaszek! — zawołał z zachwytem Brat Pachomiusz, który — jak wiemy — znał się dobrze na barwach. Chciał uchwycić to małe cudo, schylił się więc delikatnie wyciągając przed siebie rękę. Ptaszek podskakiwał wciąż wesoło aż do chwili, gdy ręka już przymykała się, by go ująć. Wówczas zerwał się i zwolna odleciał cudnie śpiewając.

— Co za piękny śpiew! — westchnął Br. Pachomiusz. Szkoda takiego śpiewaka. Muszę go złapać! Z pozwoleniem O. Przełożonego zamkniemy go w klatce i będzie nam pięknie śpiewał.

Ptaszek nie odleciał daleko. Na końcu klasztornego ogrodu, pod ostatnią arkadą krużganków dzikie wino pięło się po drewnianych prętach. Tam schronił się w gąszczu splątanej zieleni.

Brat Pachomiusz stracił go przez chwilę z oczu, ale ptaszek wkrótce potrząsnął liśćmi i wychyliwszy się począł znów śpiewać na całe gardło.

— Mam go! — szepnął do siebie poczciwy zakonnik. — Zarzucę płaszcz na pręty i schwytam go jak w sieć!

Zanim to jednak uczynił, już ptaszka nie było i Pachomiusza doleciał śpiew z drugiego końca ogrodu.

— Żeby tylko wpadł w krużganek — pomyślał nasz Brat. — Przymknę drzwi od wejścia i ptaszek będzie mój.

Ptaszek rzeczywiście wleciał na krużganki, a Pachomiusz pospieszył za nim z całą szybkością, na jaką mu zezwalał jego wiek i przyzwoitość zakonna. Zamknąwszy drzwi za sobą biegnie w głąb, by zamknąć drugie drzwi, które prowadziły do lasu. Miałby pewno czasu na to dosyć, bo korytarz miał z jednej strony wiele okien i było by chyba cudem, gdyby ptaszek nie próbował wydostać się przez szybę. Ale gdzie tam! Ptaszek zamiast szukać ucieczki podlatuje do łowcy, muska go skrzydełkami i śpiewa niezmordowanie. O dwa kroki od drzwi machnął skrzydełkami, i już go nie ma! Ale nie odleciał daleko. (C. d. n.)

SONET

Kto z ludzi Boga zna tylko na niebie,
tego duch jasną nie stanie się zorzą,
a kiedyś pługi dom jego zaorzą,
i zapomniany trup ziemia pogrzebie.
Ale kto Boga ma w sercu u siebie,
tego szatańskie moce nie zatrwożą,
szczęścia mu jasne wrota się otworzą,
rodzinna gleba do snu ukolebie.
Ja w duchu Boga mam i żyję z ducha
spokoju, który w moim sercu gości,
ogniem, co z każdej myśli w górę bucha...
Dla obojętnej, poziomej ludzkości,
która na świętą pieśń, jak skała głucha,
nie wzgardy pełen jestem, a litości.

Julian Ejsmond

CHŁOPIEC, KTÓRY JADŁ PO RAZ PIERWSZY MAJĄC 11 LAT

Gdy miał 11 miesięcy, został dotknięty gwałtowną i niebezpieczną chorobą gardła, która spowodowała takie zmiany w jego organiźmie, że organizm ten nie był zdolny do przyjmowania pokarmów normalnym sposobem. Ażeby ocalić życie dziecku, przeprowadzono trudną operację, polegającą na tym, że dzięki specjalnej instalacji, pokarmy w odpowiednio już przygotowanej formie dostawały się wprost do żołądka dziecka.

Dzięki temu, że rodzice jego są zamożni, mały Bobby pod ustawiczną opieką lekarską dożył szczęśliwie 11-tu lat i obecnie właśnie zdecydowali się lekarze na próbę podawania pożywienia chłopcu w normalny sposób. Próba powiodła się i oto po operacji, usuwającej skomplikowaną aparaturę, chłopiec powoli przychodzi do normalnego stanu i odżywia się w sposób naturalny.

Młody Londyńczyk Bobby Jordan ukończył już 11 lat, a nie wiedział wcale, co to znaczy jeść.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

UZUPEŁNIANKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9
⁙	⁙	⁙	■	⁙	■	⁙	⁙	⁙
⁙	⁙	■	⁙	■	⁙	■	⁙	⁙
⁙	■	⁙	⁙	⁙	⁙	⁙	■	⁙
■	⁙	⁙	⁙	⁙	⁙	⁙	⁙	■

W miejscach oznaczonych punktami wpisać z góry na dół litery następujących wyrazów: 1 spada podczas letnich burz i wyrządza wielkie szkody w polach i ogrodach; 2 sto lat; 3 zmysł słuchu: 4 pora roku; 5 zmysł wzroku; 6 nic w rachunkach; 7 zapada wieczorem; 8 daje się do naśladowania; 9 inaczej broń.

Litery oznaczone kwadracikami wyrażają obietnicę znanej Świętej, patronki młodzieży.

ZAGADKA

Dni tygodnia bez nazwy

— Wymień 5 dni tygodnia, nie wymieniając ani poniedziałku, ani wtorku, ani innych nazw...

Uwaga, młodzi Czytelnicy! Kończymy pierwszy tegoroczny turniej rozrywek umysłowych. Kto nadeśle do 15-go kwietnia wszystkie rozwiązania, weźmie udział w losowaniu nagród.

Pokój i Dobro dla Młodzieży można prenumerować osobno. Prenumerata rocznie: 0.30 gr; numer pojed. 0.2 gr. — Za zezwoleniem Władzy Duchownej. Druk Wyd. „P. i D." Kraków.